



Czytać czy nie czytać?

Jeszcze raz o kanonie lektur

Od wielu lat w środowiskach nauczycielskich toczy się spór o kanon lektur. Ważniejszym problemem niż obecność czy nieobecność powieści Henryka Sienkiewicza na liście książek omawianych w szkole wydaje się jednak fakt, że dzieciaki czytają coraz mniej. A te, które to robią, sięgają po zupełnie inne pozycje niż te podsuwane przez nauczycieli języka polskiego, np. po mangi. Czy tegoroczne modyfikacje kanonu lektur mogą cokolwiek zmienić?

Piotr Kopka

Zastanawiając się nad tym, czy zmiany na listach lektur zaproponowane w tym roku przez Ministerstwo Edukacji i Nauki mogą cokolwiek zmienić w podejściu uczniów, w pierwszym odruchu można powiedzieć – absolutnie nic. Choćby z tego prostego powodu, że nawet gdyby do podstawy programowej dorzucić *Trzech muszkieterów* i *Pana Wołodyjowskiego* (a przecież mniej więcej pół wieku temu wszyscy ekscytowali się losami bohaterów tych książek, zwłaszcza przy okazji brawurowych jak na tamte czasy ekranizacji), dziś te pozycje zostałyby przyjęte przez uczniów ze wzruszeniem ramion. Przejrzy się bryka i *voilà*. Od dawna system edukacji nas wszystkich tego uczy. Ramoty w podstawówce i jeszcze większe ramoty w szkole średniej jakoś trzeba obejść i tylko charyzma nauczyciela może sprawić, że część z nich zostanie odebrana przez uczniów w żywy sposób. Ja tak robiłem z *Lalką* w liceum, ale już z *Zemstą* w podstawówce mi nie wychodzi. Uczniowie pytają z niedowierzaniem: „Naprawdę to pana śmieszy?”. No śmiesz, ale wiecie co? Jak czytałem to w szkole, to też mnie nie śmieszyło, bo nic z tego nie rozumiałem.

Nie zmieni się nic także z innego powodu. Po prostu tegoroczne zmiany są tylko kosmetyczne. Znakomita większość propozycji dla klas IV–VIII szkoły podstawowej

trafiła wyłącznie do części uzupełniającej, czyli można ich w ogóle nie wybierać. Albo wybrać coś zupełnie innego. Na przykład *Winnetou* Karola Maya, który z tej listy został usunięty. Ale tak serio – który nauczyciel omawia na lekcjach *Winnetou*?

Warto więc podkreślić, że to nieprawda, iż w polskiej szkole nie można już czytać *Stowarzyszenia umarłych poetów* (jak donosiły clickbaitowe nagłówki na portalach internetowych). Jeśli ktoś się uprze, jak najbardziej może to zrobić. Dużo lepiej jednak, gdyby zaproponował uczniom obejrzenie genialnego filmu, na podstawie którego powstała zresztą książka Nancy H. Kleinbaum. Świetlickiego także bez problemu można przeczytać – jako tekst uzupełniający wybrany przez nauczyciela. Za to zaproponowana w klasach VII–VIII *Placówka* Prusa będzie nadal pomijana, bo kto o zdrowych zmysłach przeczyta z dziećmi *Placówkę*? To wspaniały tekst dla historyka literatury, ale nie da się jej traktować jako rozsądnej propozycji czytelniczej dla dzieci z XXI w.

Zmiany, zmiany

Nie będę wymieniał wszystkich zmian, bo są one wylistowane w zaktualizowanej podstawie programowej. Wskażę tylko najważniejszą. W klasach IV–VI nie trzeba



już obowiązkowo czytać *Felixa, Neta i Niki* Rafała Kosika, ale ponieważ jest to książka z reguły lubiana zarówno przez polonistów, jak i przez uczniów, można zrobić to w ramach lektury uzupełniającej (obowiązkowo trzeba wybrać dwie w każdym roku szkolnym). Szkoda, że akurat ta pozycja popadła w niełaszkę, bo była jedną z niewielu reprezentantek literatury współczesnej. Na indeks książek zakazanych jednak również nie trafiła, przesunięto ją tylko na listę rezerwową. Gorzej ze Świetlickim w liceum, bo o nim podstawa programowa wymownie milczy. Nauczycielowi, który zechce go omawiać, pozostaje więc skorzystanie z formułki: „lub inne utwory literackie wybrane przez nauczyciela”.

Cała reszta zmian dotyczy – podkreślmy to – propozycji książek do przeczytania. Także w zakresie nauczania początkowego. W tym przypadku miałbym wszelako najwięcej wątpliwości – czy usunięcie *Zaczarowanej zagrody* Aliny i Czesława Centkiewiczów albo kapitalnej książki Leszka Kołakowskiego *Kto z was chciałby rozweselić pechowego nosorożca?* i wstawienie w to miejsce przypowieści o dzieciństwie Karola Wojtyły nie jest wymowną oznaką kierunku, w którym władze oświatowe próbują pchnąć edukację? Oczywiście wśród nowych propozycji znajdują się też książki zupełnie neutralne światopoglądowo, np. *Piaskowy wilk* Åsy Lind czy książeczka Aleksandry i Daniela Mizielińskich (wszyscy kochamy Mizielińskich!) o parkach narodowych. Nie da się jednak ukryć, że ogólny kierunek zmian dąży w stronę konserwatywną.

Wybór tych lektur nadal należy do nauczyciela, a lista jest tylko jakąś formą propozycji. Niektórzy z niej skorzystają, inni nie. Spora część tych propozycji jest utrzymana w tonacji konserwatywnej, ale nie wszystkie. Rzecz w tym, że w moim odczuciu tegoroczne zmiany nie tylko nie zmieniają na lepsze zaangażowania młodzieży w czytelnictwo, ale jeszcze dodatkowo wzmocnią przekonanie, że lektury szkolne niczemu nie służą, a inteligentny człowiek powinien nauczyć się jakoś pomiędzy nimi lawirować.

Kanon otwarty

Kiedy postępujący odwrót od czytania idzie w parze z usztywniającym się kanonem lektur, nietrudno przewidzieć konsekwencje.

Za jakiś czas szkoła może zupełnie zawieść na gruncie popularyzowania czytelnictwa. Zainteresowania czytającej młodzieży odpłyną na fanowskie strony internetowe poświęcone modnym tytułom i gatunkom (takim jak fantasy czy young adult), a szkoła straci z tymi zjawiskami jakikolwiek kontakt (który przecież już teraz nie jest zbyt dobry). Czy można próbować jakoś temu przeciwdziałać?

Jako polonista-praktyk usiłuję promować czytelnictwo na wszelkie możliwe sposoby. Staram się opowiadać z pasją o każdej lekturze, nawet o wspomnianej już *Zemście*. Wyszukuję współczesne konteksty, namawiam uczniów, by dziwili się tekstowi i kłócili się z nim. Nawet wrzucam nawiązania do sytuacji lekcyjnych na Instagramie i wysyłam uczniom (ale nie namawiam, by inni nauczyciele szli tym tropem – nie zawsze czuję, że to ma sens, a łatwo się potknąć i otrzymać od uczniów łatkę boomeru). Ale też wewnętrznie czuję, że to wszystko za mało.

Żeby rzeczywiście zarażać młodych ludzi pasją czytania, a nie zmuszać do opracowywania tematów związanych z zadawanymi lekturami, trzeba głębszego zaangażowania. Nie wierzę w to, że zaangażowanie wytwarza się tylko poprzez sumienną pracę. Uczniowie muszą mieć przy tym poczucie celowości wykonywanej pracy i realny wpływ na wybór tematów. Innymi słowy, kluczowe jest poczucie sprawczości. Kiedy uczeń czuje, że robi coś, bo tego chce – można dużo osiągnąć.

Jak w ogóle można jednak mówić o sprawczości, gdy kanon lektur jest narzucony z góry, anachroniczny (i zawiera *Zemstę*, *W pustyni i w puszczy*, że o liście lektur dla liceum nie wspomnę), w dodatku uszczelniany

